

Prof. Grzegorz W. Kołodko

www.kolodko.net

Wypowiedź wprowadzająca do dyskusji nad książką "Wędrujący świat"

na posiedzeniu Rady Naukowej PTE w dniu 8 maja 2008 roku

(autoryzowany stenogram)

Napisawszy już sporo na tematy rozwoju zadałem sobie ponownie pytanie, do czego sprowadza się istota długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego, jakie są jego mechanizmy, przede wszystkim pod kątem próby pokazania przyszłości. Po pierwsze, wychodzę z założenia, że ekonomia musi potrafić powiedzieć coś na temat przyszłości, nie w kategoriach futurologicznych czy kreślenia alternatywnych hipotetycznych scenariuszy, ale pokazać, jak działają obiektywne mechanizmy. Jak, to znaczy na jakich zasadach, przy jakich ograniczeniach, pod jakimi warunkami i z jakimi skutkami w przyszłości. By to zrobić, trzeba objaśnić współczesność i pokazać, co od czego zależy. Trzeba mieć teorię. To z kolei jest niemożliwe bez zagłębienia się w analizę biegu dziejów i długofalowego procesu reprodukcji. Mówiąc o procesach długofalowych mam na myśli procesy w ujęciu pokoleniowym czy wręcz epokowym, a nie kilku czy nawet kilkunastoletnim, choć i o tym traktuję.

Po drugie, uważam, że nie uda się na gruncie wyłącznie ekonomicznym odpowiedzieć na pytanie, od czego zależy rozwój społeczno-gospodarczy. Występuję przeciwko obecnym w naukach ekonomicznych kanonom, z jednej strony redukcjonizmowi, z drugiej uniwersalizmowi. W przypadku redukcjonizmu swoiste zwichnięcie polega na skupianiu uwagi na jednym czy też, w bardziej rozwiniętych modelach, na co najwyżej kilku czynnikach wzrostu gospodarczego, podczas gdy o wzroście (zmiany ilościowe) i rozwoju (przemiany jakościowe) decyduje cała ich gama, w tym wiele z obszarów innych niż te, którymi zajmuje się tradycyjnie ekonomia. Opowiadam się też przeciwko uniwersalizmowi, który z kolei wyraża się w intelektualnej tęsknocie ujęcia złożonych procesów rozwoju w jednej, uproszczonej interpretacji, która jakoby miała pasować do wszystkich przypadków.

Wreszcie zdecydowanie występuję przeciwko neoliberalnemu podejściu, mocno zakorzenionemu przez ostatnie ćwierćwiecze w myśli ekonomicznej dominującej w znacznej

części świata, choć na pewno nie wszędzie. W książce "Wędrujący świat"¹ proponuję inne, nowoczesne podejście poszukując nowego paradygmatu i pokazuję, jak będą układały się procesy rozwojowe w przyszłości. Odpowiadam przy okazji na pytanie, jak to się stało, że współcześnie na świecie zamieszkałym przez 6,6 miliarda ludzi przy przeciętnym poziomie PKB wynoszącym 10 tys. dolarów (według parytetu siły nabywczej) mamy tak olbrzymie zróżnicowania sytuacji materialnej mieszkańców Ziemi, tak wielkie odchylenia od tej średniej. Jest to skutek długofalowego procesu rozwoju, przy czym przez większość dziejów mieliśmy do czynienia z zastojem a nie rozwojem.

To, że dzisiaj niektóre narody są tak bogate, jest funkcją tego, iż przez dwieście lat, a więc siedem-osiem pokoleń tempo wzrostu PKB wynosiło marne 1,2 proc. Ten efekt pokazuje potęgę postępu składanego. Proces ten był zróżnicowany w różnych regionach świata, dlatego dzisiaj Ameryka Północna jest dwadzieścia razy bogatsza od Afryki, choć pięćset lat temu była od niej biedniejsza. Pytanie – dlaczego? Odpowiadam, jak do tego doszło i co z tego wynika dla procesu długofalowej reprodukcji.

To z kolei prowadzi do pytania o sens współczesnej globalizacji, o jej naturę. Wpływ globalizacji na wzrost gospodarczy jest generalnie pozytywny, ale jest to broń obosieczna. Do globalizacji bowiem można dostosować się z dodatnim saldem dodatkowych korzyści i kosztów, które ona daje i wywołuje, ale to saldo może być też ujemne. Zależy to od strategii rozwoju. A jaką ma się strategię, zależy od tego, jak przebiega rozstrzygnięcie sprzecznych interesów ekonomicznych i czy strategia oparta jest na prawidłowej, czy na fałszywej doktrynie ekonomicznej.

Wszystkie te rozważania prowadzą do podważania paradygmatu, a przynajmniej zakwestionowania zbyt prostego podejścia dominującego w klasycznej ekonomii. Po pierwsze, że to jakoby maksymalizacja bogactwa jest napędową siłą gospodarki. Przez większość dziejów ludzkość popełniała głupstwa, motywowana bardziej chęcią dominacji niż maksymalizacją bogactwa. Gdyby było inaczej, cały świat byłby bogatszy. Po drugie, najczęściej przyjmuje się, że decyzje ekonomiczne są podejmowane racjonalnie, w oparciu o zasady prakseologiczne. To kolejne uproszczenie, a zarazem dominujące podejście podręcznikowe. Jeśli się przyjrzeć decyzjom, zarówno mikro-, jak i makroekonomicznym, to znakomita ich część okazuje się nieracjonalna. Gdyby była racjonalna, nie byłoby obecnego

¹ Zob. "Wędrujący świat", Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 440.

kryzysu w USA. Gdyby była racjonalna, nie byłoby tamże pięciu tysięcy bankructw rocznie, produkt Krajowy brutto w Polsce wynosiłby dzisiaj jakieś 25 tysięcy dolarów na mieszkańca, a nie około 16 tysięcy. I wreszcie, po trzecie, zakwestionować trzeba dominujący paradygmat neoliberalizmu, że to rynek sam z siebie jest jakoby dostatecznym automatycznym regulatorem gospodarki. Tak po prostu nie jest.

Współcześnie gospodarka światowa stoi w obliczu masy problemów. Tu krótko je ujmę w trzech zasadniczych grupach, zwracając uwagę na stany głębokiej nierównowagi, z którym to syndromem liberalny rynek samodzielnie nie jest w stanie się uporać. Nigdy nie był i nigdy też nie będzie.

Narasta, pomimo opanowania problemu nadmiernego przyrostu ludności w skali całego świata, nierównowaga ludnościowa. Pokolenie temu średnio na świecie kobieta rodziła 4,8 dziecka, dzisiaj już tylko 2,6. Jest to największe osiągnięcie ludzkości za naszego życia – sprowadzenie procesu wzrostu ludzkości do rozsądnych rozmiarów. Stwarza to szansę, że Ziemia wytrzyma obciążenie wynikające ze wzrostu populacji i towarzyszącego mu wzrostu aktywności gospodarczej. Jednakże zarazem narasta stan nierównowagi demograficznej w ujęciu regionalnym, co widać w trwającym nadmiernym przyroście naturalnym w Afryce i na olbrzymich obszarach Azji przy równoczesnym spadku ludności w Europie. Nasila to presję na migrację ludności, który to proces wymyka się coraz bardziej spod kontroli.

Zasadniczym elementem nierównowagi światowej gospodarki jest nierównowaga ekonomiczna – z jednej strony nierównowaga handlowa i finansowa, z drugiej zaś nierównowaga strumieni i zasobów. Warto rzucić pod rozwagę taką oto tylko miarę. Świat – jedyna naprawdę zamknięta gospodarka, jaką znamy, w jego bowiem skali każdy eksport jest importem, każdy wywóz jest przywozem, każde dokądś jest zarazem skądś – nie ma deficytu ani nadwyżki. Jeśli natomiast zsumować deficyty i nadwyżki na rachunku obrotów bieżących wszystkich krajów i zrelatywizować je do światowego PKB, wynoszącego około 66 bilionów dolarów (według parytetu siły nabywczej) albo około 51 bilionów (według bieżącego kursu walutowego), to relacja tak zagregowanych kategorii wynosi aż sześć procent. Świat jest w stanie głębokiej nierównowadze, która grozi co najmniej potknięciem przy dalszym, zbyt szybkim tempie ilościowego zwiększania się produkcji. W przyszłych procesach rozwojowych zaiste trzeba przesunąć przeto akcenty od "więcej" i "mieć" na "lepiej" i "być". Na razie światowa gospodarka jeszcze się nie potknęła, choć potknęła się największa z narodowych potęg, czyli Stany Zjednoczone. Ich obecny kryzys gospodarczy to nic innego

jak wymuszona ex post przez rynek korekta procesu reprodukcji, który nie potrafił kroczyć właściwym, zrównoważonym torem, gdyż ex ante mieliśmy do czynienia z nieudolną strategią i polityką rozwoju opierającą się na wadliwej doktrynie neoliberalnej. Za nieudolność intelektualną, polityczną i biznesową płaci się cenę w postaci dużo bardziej kosztownego dostosowania.

W myśleniu tak potocznym, jak i w kręgach profesjonalnych ekonomistów dominuje przekonanie, że kraje mniej rozwinięte muszą doganiać te bardziej gospodarczo zawansowane. Nawet wchodząc tu musiałem odpowiedzieć na pytanie, kiedy Polska dogoni Zachodnią Europę. W Ameryce Łacińskiej pytają, kiedy będzie tam jak w Ameryce Północnej, w Korei – kiedy będzie jak w Japonii, w Mozambiku kiedy będzie lepiej niż w RPA, a w Papui Nowej Gwinei, kiedy to będzie "druga Australia". W wielu przypadkach odpowiedź na te pytania brzmi „nigdy”, przynajmniej w dającym się historycznie przewidzieć czasie. Mechanizm epokowego rozwoju tak nie działa. Bynajmniej nie ma obiektywnego procesu wyrównywania różnic w poziomie produkcji i konsumpcji. To prawda, że od przynajmniej ostatnich kilkunastu lat globalizacja działa w ten sposób, iż przeciętne tempa wzrostu w krajach mniej rozwiniętych są wyższe niż w krajach wysoko rozwiniętych, więc wydaje się, że jest coraz mniej nierówności. Ale to mylące, bo proporcje podziału dochodów i majątków należy analizować w układzie globalnym, abstrahując od granic pomiędzy państwami narodowymi, bo te mają coraz mniejsze znaczenie. I jeśli taką miarką się posłużyć, to poziom dochodów jest coraz bardziej zróżnicowany. Zmniejsza się, przykładowo, skala różnic dochodowych pomiędzy średnią dla Afryki i Europy, Ameryki Południowej i Północnej, Chin i USA, czy też dla Polski i Niemiec, gdyż na tych pierwszych kontynentach i w tych pierwszych krajach dochód rośnie szybciej niż w tych drugich. Ale równocześnie narasta zróżnicowanie w całej populacji, gdyż zwiększa się zróżnicowanie wewnątrz poszczególnych społeczeństw, także pod wpływem procesu globalizacji.

Największym wszakże problemem, przed jakim stoi proces wzrostu i rozwoju w przyszłości, są ograniczone zasoby. Przybliżamy się szybko – to kwestia dwóch do trzech pokoleń – do stanu, w którym niezwykle będzie doskwierać wyczerpywanie się nieodnawialnych zasobów Ziemi. Tego problemu sam postęp naukowo-techniczny, zmniejszający materiałochłonność i energochłonność produkcji, nie rozwiąże.

Wszystko to – porównawcze studia nad dziejowym procesem rozwoju i ewolucją cywilizacji oraz interdyscyplinarna analiza i synteza procesów rządzących współczesnością –

wiedzie do pewnych podsumowań i uogólnień teoretycznych, do poszukiwania nowego paradygmatu i nowoczesnej teorii długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego. Polega on na permanentnych zmianach sprzężonego, kompleksowego układu środowiska, kultury, polityki, społeczeństwa, gospodarki i technologii pod wpływem trzech grup uwarunkowań. Te trzy super-kategorie to:

- wartości;
- instytucje;
- polityka.

Przez wartości rozumiem ludzkie pragnienia i dążenia, tęsknoty i aspiracje, które poprzez motywacje uruchamiają działania, przede wszystkim te – z czasem coraz bardziej wyrafinowane – którymi zajmuje się ekonomia jako nauka, a więc produkcję, wymianę, akumulację. Instytucję traktuję behawioralnie (nie organizacyjnie). Są to reguły gry, zasady postępowania – skodyfikowane bądź ustalone przez obyczajowość. Polityka zaś to formułowanie celów wynikających z tychże wartości, które realizowane są w ramach tychże regulacji, czyli instytucji. Polityka wymaga eksponowania konfliktogennych sytuacji i umiejętności rozwiązywania problemów, zanim staną się one konfliktowe. Wtedy bowiem korekta jest dużo bardziej kosztowna i najczęściej dokonuje się poprzez kryzys, a niekiedy nawet destrukcyjna dla rozwoju wojnę.

Na marginesie, od razu można dodać, że obecny niby wielki kryzys bynajmniej nie jest żadnym kryzysem światowym. Nie jest to nawet kryzys targający bogatą częścią świata zamieszkałą przez siódmą część ludzkości wytwarzającą połowę światowej produkcji, a tylko kryzys trapiący gospodarkę USA. Tym bardziej nie ma on nic wspólnego z tym, co się działo w latach 1929-33, jak to suponują niektórzy spekulujący na frykcjach towarzyszących zaburzeniom w procesach reprodukcji. Obecne perturbacje nie mają też wiele wspólnego z tym, co się dopiero stanie za czas jakiś, co w "Wędrującym świecie" nazywam Jeszcze Większym Kryzysem.

Tak więc polityka ekonomiczna – przy konstruktywnym do niej podejściu, a tylko takie może przyświecać postępowemu teoretykowi i pragmatycznemu racjonalistcie – sprowadza się do umiejętności rozwiązywanie problemów społeczno-gospodarczych. Jak mantrę powtarzam tezę, że rzeczy, czyli zjawiska i procesy, dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz. Redukcjonizm to nadmierne uproszczenie, które gubi z pola widzenia wiele uwarunkowań procesów rozwojowych. Uniwersalizm w rodzaju

prostacciego neoliberalnego podejścia w stylu "one size fits all" też wieść musi na manowce. Ekonomia powinna być tak prosta, jak to jest możliwe, ale nie prostsza.

Wskazuję na zbieg okoliczności, który decyduje o długofalowym procesie rozwoju. Mamy z nim do czynienia – a odnosi się to zarówno do dziejowych procesów, które już za nami, jak i do epokowych przemian, które nas oczekują podczas następnych pokoleń – gdy zbiega się pięć uwarunkowań, nie tylko ekonomicznych:

- postęp techniczny;
- krytycyzm;
- wiedza ekonomistów, która potrzeba jest w każdej epoce;
- wola polityczna dokonywania zmian, zwłaszcza tych, które w języku współczesnej ekonomii nazywamy reformami strukturalnymi i budową instytucji;
- otwarcie – kulturowe, polityczne, ekonomiczne – na zewnątrz.

Czy to jest Algieria, czy Ukraina, Polska czy RPA, Turcja czy Brazylia, Rosja czy Stany Zjednoczone – wszędzie do interpretacji procesów dziejowych, interpretacji wzrostu gospodarczego współcześnie i, co najważniejsze, jego kształtowania w przyszłości, da się zastosować podejście, które nazywam teorią koincydencji. Koincydencji teoria rozwoju powiada, że procesy długofalowej reprodukcji gospodarczo-społecznej przebiegają w ramach współzależnej triady wartości – instytucje – polityka.

Wiele tu się zmienia. Ostatnio dużo więcej w ciągu jednego pokolenia niż w przeszłości przez całe millenia czy wieki. Choć i wtedy niekiedy w sposób bardzo dynamiczny, jak na przykład w USA po rewolucji końca XVIII wieku, w Europie Zachodniej podczas pierwszej rewolucji przemysłowej na przełomie XVIII i IX wieku, czy w Japonii po zapoczątkowaniu reform Meiji w końcu XIX wieku. Rzadko jednak zmienia się tak wiele, jak w Chinach w ciągu ostatniego 30-lecia czy nawet w Polsce ostatnio, w trakcie dwu ledwie dekad ustrojowej transformacji.

Podobnie będzie również w przyszłości. Rzeczy dzieją się w ten sposób, że zbiega się cała wiązka okoliczności. Trzeba posiadać zdolność interdyscyplinarnego ogarnięcia tego zbiegu okoliczności i przyjrzenia się, od czego zależy konstrukcja tej wiązki. Procesy te zachodzą na polu daleko szerszym niż to tradycyjnie obserwowane przez ekonomistów. Albo ekonomia się otworzy na interdyscyplinarne, intelektualnie płodne współdziałanie z innymi naukami, albo będzie popadała w swój zaścianek i nie będzie potrafiła odpowiedzieć na wielkie pytania, przed którymi stoi cywilizacja i ludzkość. Już ma z tym strukturalne

trudności. Ba, bez podejścia takiego jak sugeruje teoria koincydencji, ekonomia nie potrafi odpowiedzieć zadowalająco nawet na pytanie, dlaczego tak a nie inaczej ewoluuje gospodarka światowa. Jej meandrów bowiem na gruncie tradycyjnych, stricte ekonomicznych teorii – łącznie z bardziej relatywnie rozwiniętymi modelami wieloczynnikowymi – wyjaśnić nie sposób. Jest zbyt skomplikowanym fenomenem. W książce "Wędrujący świat" pokazuję, jakie to okoliczności – ze sfery środowiskowej, technologicznej, kulturowej, politycznej społecznej i wreszcie ekonomicznej – trzeba brać pod uwagę, aby ogarnąć analizowaną materię i dokonać naukową syntezę.

Szczególne znaczenie w rozwoju mają uwarunkowania kulturowe. Kulturę trzeba tu pojmować szeroko – od stopnia wiedzy oraz jakości kapitału ludzkiego i społecznego, poprzez religię do kultury sensu stricte. Ekonomiści nie lubią tej konstatacji, bo wprowadza to do rozważań elementy "miękkie" niełatwo mierzalne. Ale to kultura właśnie ma coraz większe znaczenie i bez zagłębienia się w jej meandry niekiedy na nic zdać może się manipulowanie stopami procentowymi, podatkami, kursami walutowymi, taryfami celnymi i innymi instrumentami polityki gospodarczej.

Przy tym wszystkim jestem swoistym ekonomistą „dwulicowym”. Nie jak ci hipokryci, którzy co innego myślą, a co innego mówią – a to pod wpływem ideologizacji nauk ekonomicznych, a to wskutek sponsorowania badań przez grupy interesów i wywieranej presji politycznej, a to pod wpływem partii, do których należą, czy też z którymi sympatyzują. Co do mego podejścia do ekonomii jako nauki – obiektywnej nauki poszukującej prawdy – z jednej strony mam „oblicze” deskryptywne, opisowe i staram się zrozumieć, co od czego zależy i jak się rzeczy mają. A jeśli już udaje się to pojąć, to wtedy przechodzę do tego drugiego „oblicza”, do ujęcia normatywnego, postulatywnego. Jeśli wiem, jak się procesy układają, jakie są ich mechanizmy sprawcze, jakie obiektywnie działają prawa i prawidłowości, to pojawia się pytanie, co czynić, aby – wykorzystując tę wiedzę i teoretyczne rozpoznanie – było lepiej.

Oczywiście, lepiej dla jednych nie zawsze oznacza lepiej dla innych. Niekiedy wręcz lepiej dla jednych to zdecydowanie gorzej dla innych. By rozstrzygać wynikające stąd dylematy, wchodzić musimy w sferę interesów, w roztrząsanie ich natury i siły sprawczej, którą to siłę w różnorodnych formach gospodarczej aktywności stanowią właśnie interesy. Zresztą ekonomia, która nie zajmuje się sprzecznościami interesów, nie tylko gospodarczych, nie zasługuje nawet na to, żeby się ekonomią nazywać.

Proponuję zatem teorię koincydencji (ujęcie opisowe, czyli dlaczego tak jest) i nowy pragmatyzm (ujęcie postulatywne, czyli co robić). Teoria ta wyjaśnia kompleks mechanizmów i dynamikę długofalowego procesu rozwoju. Proponuję także inne ujęcie celów tego rozwoju, zwłaszcza że dosyć powszechnie mamy do czynienia z myleniem celów ze środkami. Współcześnie najdalej posunął się na tym polu naiwny neoliberalizm, w tym także jego nadwiślańska odsłona, zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych podczas „szoku bez terapii” i w ich końcu, podczas „schładzania bez sensu”.

Dla pełnej jasności; precyzyjnie odróżniam neoliberalizm od liberalizmu, który głosi tak wspaniałe idee jak demokracja, wolność, prywatna własność, konkurencja, otwarcie. Natomiast neoliberalizm w sposób wyjątkowo wyrafinowany, socjotechnicznie bardzo sprawny, narzuca partykularne interesy wąskich grup, które i tak materialnie mają się nieźle albo wręcz bardzo dobrze, jako interes większości czy ogółu, częstokroć kosztem tejże większości i ogółu.

Proponuję na nowo zdefiniować cel rozwoju społeczno-gospodarczego i zastosować dla oceny stopnia jego osiągnięcia nowy miernik – zintegrowany indeks pomyślności (ZIP), w którym PKB i jego zmiany ważą tylko w jednej czwartej. Pozostałe trzy czwarte wagi bierze się z ocen zjawisk i procesów zachodzących na innych obszarach. Chodzi tu zwłaszcza o subiektywne oceny co do wartości społeczno-gospodarczej czasu, który już za nami, jak i własnych oczekiwań oraz wyobrażeń tego, co wciąż przed nami, satysfakcji (lub jej braku coraz częściej) ze stanu naturalnego środowiska przyrodniczego, zasobów czasu wolnego, poziomu rozwoju kapitału społecznego, a także zadowolenia (bądź znowu jego braku) ze sposobów samorządności i jakości odgórnego rządzenia.

Taki tok wywodów, kolejne etapy analiz i syntez, porównawcze studia i teoretyczne propozycje doprowadzają do próby odpowiedzi na kolejne fundamentalne pytanie: skoro tak jest – ponieważ tak z określonych powodów było i się stało, a wiemy już, że zrozumieć można je tylko wtedy, kiedy potrafi się zdefiniować wiązkę przyczyn i czynniki galwanizujące przetoczenie się masy krytycznej decydującej o zaistnieniu jakiegoś zjawiska lub uruchomieniu procesu – to czy wiemy, jak te mechanizmy, prawa i prawidłowości będą kształtowały proces długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego w przyszłości? Jakie są jego uwarunkowania, szanse i zagrożenia? Odpowiadam na te pytania, pokazując dwanaście wielkich problemów, które w przyszłości trzeba obserwować, by sensownie wędrować do przodu. Na tym właśnie polega istota koincydencji i zbudowanego w oparciu o

nią nowego pragmatyzmu. Te problemy nazywam Wielkimi Sprawami Przyszłości. W szczególności to:

1. Tempo i granice wzrostu gospodarczego.
2. Ewolucja wartości i ich kulturowe implikacje dla procesów rozwojowych.
3. Instytucjonalizacja globalizacji *versus* narastający brak koordynacji i chaos.
4. Integracja regionalna i jej sprzężenie z globalizacją.
5. Pozycja i rola organizacji pozarządowych.
6. Środowisko przyrodnicze i konkurencja o wyczerpujące się zasoby naturalne.
7. Procesy demograficzne i migracje ludności.
8. Bieda, nędza i nierówności społeczne.
9. Gospodarka i społeczeństwo oparte na wiedzy.
10. Postęp naukowo-techniczny.
11. Ewolucja sieci i jej gospodarcze konsekwencje.
12. Konflikty i bezpieczeństwo, wojna i pokój.

Patrząc w przyszłość można powiedzieć, że pewne procesy zajdą, czy nam się to podoba, czy nie. Inne mogą, ale nie muszą. Te pierwsze są zdeterminowane na rozmaity sposób – od kosmicznych tendencji poprzez zmiany przyrodnicze do megatrendów cywilizacyjnych, w tym także gospodarczych. Pewne procesy obiektywnie zachodzą w skali indywidualnej czy lokalnej, zarówno w ludzkim życiu, jak i w przemianach społecznych. Są obiektywnie zdeterminowane. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do cywilizacji, ludzkości i gospodarki światowej, o której traktuje "Wędrujący świat". Trzeba tylko być świadomym tych już zdeterminowanych trendów, które z naszego – ludzkości, Europejczyków, Polaków, producentów i konsumentów, młodych i starych, bogatych i biednych, głupich i mądrych – są tylko funkcją czasu. Trzeba wiedzieć, kiedy i z jakimi konsekwencjami zajdą, aby się odpowiednio do tego przystosować w różnych częściach tego zdywersyfikowanego, zliberalizowanego, zintegrowanego i współzależnego świata.

Natomiast inne zjawiska i procesy mogą zajść, ale nie muszą. Można je pomieścić w dwóch klasach. Pierwsza: mogą zajść i nam, ze względu na wyznawane wartości, na tym powinno zależeć. Wobec tego trzeba czynić co w naszej intelektualnej, politycznej i materialnej mocy – mając już teraz na podorędziu teorię koincydencji i stosując nowy pragmatyzm jako podstawę strategii i polityki – aby się ziściły. Ale – i to jest druga klasa – jeśli są one w jakiś sposób szkodliwe, naruszają bowiem interesy i równowagę czy

bezpieczeństwo funkcjonowania jednostki, grupy społecznej, firmy, regionu, gospodarki narodowej, ugrupowania integracyjnego czy całego świata, ludzkości i cywilizacji, to trzeba im zapobiec. To wymaga wszakże inteligentnej strategii i dobrze skoordynowanej polityki sformułowanej ex ante.

To wszystko doprowadza do dramatycznych pytań, intelektualnie fascynujących i stanowiących niebawem zarazem wyzwanie polityczne. Jak rządzić światem, którym rządzić się nie da? Proces globalizacji i historyczny bieg dziejów nie stworzył podmiotu, który potrafi adekwatnie koordynować politykę w skali światowej, tak by skutecznie rozwiązywać problemy, które z globalizacji wynikają. Powstająca w jej wyniku współzależna światowa gospodarka wiele problemów rozwiązuje, ale i niejedną tworzy. Co dalej zatem z globalną koordynacją polityki? Co ma być podmiotem tej koordynacji? Co ze strategią dla świata na XXI wiek? Świat potrzebuje takiej strategii, bo polityka w skali globalnej musi być koordynowana w wielu fundamentalnych obszarach. Powinno to być już oczywiście dla wszystkich w odniesieniu do konieczności skoordynowanie na skalę ogólnoswiatową polityki ekologicznej, bo bez tego ludzkość może w ogóle nie przetrwać.

Niewiele dotychczas zrobiono, by wyeliminować ryzyko kataklizmu zagrażającego wręcz życiu i całej cywilizacji. Ale coś się dzieje, pojawiają się pewne przyczółki koordynacji polityki na skalę globalną. Światowy rząd byłby kolejną utopią, a wystarczy już tych utopii. Upadła komunistyczna, upada, zostawiając marną spuściznę, ostatnia wielka utopia XX wieku – neoliberalizm. Nowej utopii – utopii światowego, oczywiście dobrego, rządu – ludzkości nie trzeba. Ale trzeba koordynować politykę ukierunkowaną na rozwiązywanie wielkich problemów współczesnego świata i następnych pokoleń. Jeśli znaleziono w przeszłości – a trwa to szczęśliwie nadal – dobry sposób zapobieżenia wojnie termonuklearnej, jeśli szuka się (choć wciąż z marnym skutkiem, bo nie poprzez usuwanie przyczyn, a głównie poprzez walkę z przejawami) sposoby koordynacji wojny ze światowym terroryzmem, jeśli coś się udaje w odniesieniu do zapobiegania globalnym, dewastującym gospodarkę realną kryzysom finansowym, jeśli próbuje się skoordynować na skalę transnarodową przeciwdziałanie powodującej ocieplanie się Ziemi szkodliwej emisji gazów, to są to pierwiastki tego, o co chodzi w upodmiotowieniu koordynacji globalnej polityki.

Taka nowa instytucjonalizacja, a więc tworzenie nowych reguł ekonomicznej i politycznej, społecznej i kulturowej gry w skali współzależnego świata, to największe wyzwanie i największa szansa zarazem na XXI wiek i następne stulecie. Jest to niezbędne nie

tylko w sferze gospodarczej aktywności człowieka i całej ludzkości, ale także na innych obszarach, gdzie rozmaite jednostki, grupy społeczne, narody, regiony wchodzą w zawile interakcje. Gra o przyszłość to gra o sensowną, czyli pragmatyczną reinstytucjonalizację układu światowego. Największe zmiany, jakie będą dokonywały się w XXI wieku – większe nawet od tych wywoływanych wielkim postępem technicznym i istotnymi przemianami kulturowo-społecznymi – to właśnie głębokie zmiany instytucjonalne, które dogłębnie przeorają sposób funkcjonowania światowej gospodarki i ludzkości. Ich zarys w pewnym stopniu już widać. Przyczyniają się do nich tektoniczne przesunięcia w układzie sił na świecie, zwłaszcza w postaci kończenia się hegemonii amerykańskiej i wyrastania potęgi chińskiej czy, szerzej, relatywnego słabnięcia bogatych tego świata przy wzmacnianiu pozycji krajów emancypujących się politycznie, kulturowo i gospodarczo. Świat przyszłości wszakże nie będzie, jak w przeszłości, ani światem hegemonii jednego, ani konfrontacji dwóch. Będzie to świat wielobiegunowy, co jest dużo bardziej korzystne, bo lepsze zarówno dla równowagi, jak i dla rozwoju.

Nie należy przy tym wszystkim mieć najmniejszych wątpliwości, że skompromitowany de facto neoliberalizm będzie się bronić. Już się broni, uciekając się znowu do kłamstwa i manipulowania opinią publiczną, w czym – to trzeba przyznać – jest dobry jak mało co. Po pierwsze, neoliberalizm już przesuwając swoje akcenty, na przykład głosząc potrzebę wzmocnienia instytucji państwa (do osłabiania której przez całe lata z wielką determinacją się przyczyniał) czy też podkreślając wcześniej lekceważoną przez siebie rolę instytucji dla rozwoju, a po drugie, przypisując sobie sukcesy za osiągnięcia, z którymi niewiele ma wspólnego, jak chociażby wiekopomne osiągnięcia chińskie czy też względny sukces polskiej transformacji, który to sukces został osiągnięty nie tyle dzięki, ile pomimo epizodów polityki neoliberalnej na początku i końcu minionej dekady. Piszę o tym szeroko w innym miejscu.²

Teoria koincydencji i nowy pragmatyzm podpowiada, co czynić, stawiając zarazem kolejne pytania, na które odpowiedzi będziemy poszukiwali w przyszłości. Pytania, co robić, aby skala niezrównoważenia w globalnej gospodarce i społeczności światowej była mniejsza – w aspekcie naturalnego przyrodniczego środowiska człowieka, od strony ludnościowej i presji demograficznej, w ujęciu finansowo-handlowej czy też w swoim najszerszym pojęciu

² Zob. Grzegorz W. Kołodko, "Polska z globalizacją w tle. Instytucjonalne i polityczne aspekty rozwoju gospodarczego", TNOiK, Toruń 2007, s. 213.

wymiarze ekonomicznym. To wszakże wymaga zwolnienia tempa wzrostu. Fałszywe jest pytanie, które stawia większość ekonomistów rozwoju: co zrobić, aby tempo wzrostu przyspieszyć. Ono jest nie do przyspieszenia, a nawet nie do utrzymania. W ciągu ostatnich pięciu lat dynamika PKB na mieszkańca Ziemi – a jest nas ponad dwa razy więcej niż raptem pięćdziesiąt lat temu i trzy razy więcej niż lat temu sto – jest najwyższa kiedykolwiek w notowanych statystycznie dziejach ludzkości. Nigdy PKB na mieszkańca nie rósł tak szybko jak w latach 2003-7 i nigdy nas nie było tak wielu. Takiego tempa wzrostu nie da się utrzymać nawet przy znacznym postępie spadku materiał- i energochłonności, który nam da dalszy postęp techniczny. Świat nie potrafi, nie może i nie powinien utrzymać takiego tempa wzrostu, bo doprowadziłoby to do zderzenia się z twardą bariery wyczerpywania się nieodnawialnych w czasie historycznym zasobów.

Kraje emancypujące się politycznie i gospodarczo (skądinąd dość cynicznie nazywane przez neoliberalizm wyłaniającymi się rynkami, wyłaniającymi się ze spekulacyjnego, oczywiście, punktu widzenia) stają się bardziej autonomiczne, mają własne cele i ambicje. Pragną rozwijać się szybko i chcą – a coraz więcej z nich także potrafi – zwiększać produkcję i konsumpcję. I teraz świat bogaty poczuł się zagrożony. I stąd, a nie z rzekomej troski o demokrację czy prawa ludzkie, bierze się ostatnio tak głośny anty-chiński zgiełk. Na naszych oczach, w tych latach, powstaje bowiem nowy układ światowy. I dobrze. Idziemy w kierunku świata opartego na kilku filarach, nie tylko na potędze Stanów Zjednoczonych i coraz silniejszej (i liczniejszej) Unii Europejskiej, która już w 2007 roku wyprzedziła Stany Zjednoczone pod względem PKB. Dodam, że cieszy się ona także wyższym, jak można szacować, poziomem zintegrowanego indeksu pomyślności ze względu na bogatszy komponent społeczny we właściwej jej gospodarce rynkowej i większe zasoby czasu wolnego. Rosnące znaczenie ma potęga Chin i Indii, a także poprawiającej swoją pozycję po nieudacznym eksperymentach neoliberalnych minionej dekady Rosji. Większe znaczenie ma usamodzielniająca się na coraz to większą skalę i integrująca się Ameryka Łacińska i nawet bardzo szybko rozwijająca się w ostatnich kilku latach Afryka.

Na marginesie, to ciekawe ćwiczenie arytmetyczne, gdy ekstrapoluje się na wiele lat, na pokolenia, tendencje w odniesieniu do tempa wzrostu gospodarczego. W Afryce, w której liczba mieszkańców w 2007 roku przekroczyła miliard, PKB w latach 2007-8 rośnie średnio o 6,5 procent, podczas gdy w USA zaledwie o jakiś 1 procent. Jeśli policzyć, co by się stało za lat 50 albo 100, gdyby Stany Zjednoczone szły do przodu w tempie 1, a Afryka 6,5 procent, to

pod koniec XXI wieku doszlibyśmy do sytuacji podobnej jak na przełomie XV i XVI wieku, kiedy to Afryka wytwarzała ...więcej niż Ameryka Północna. Ale to nonsens; do tego nie dojdzie.

Natomiast różnice w rozwoju pomiędzy państwami i kontynentami będą się zmniejszały, choć towarzyszyć może temu dalsze, niestety, narastanie różnic wewnętrznych. I wtedy nadal rosła będzie presja demograficzna i nasilać będą się migracje ludności. Już wymykają się one spod kontroli rządów i porozumień międzynarodowych. Wywodzę w książce, że pierwsze prawo ludzkości i człowieka to prawo do wędrowania. Nie zablokuje się go paszportami czy wizami, drutami kolczastymi czy płotami, układem z Schengen czy innymi podobnymi restrykcjami. Już ponad dwieście milionów z nas żyje na stałe poza miejscem swego urodzenia, a drugie tyle pracuje i żyje gdzieś na obczyźnie doraźnie. Rzecz w tym, że to przestaje już być obczyzna, bo ludzie mają prawo wędrować. Nie tylko kapitały i towary, ale także ludzie i ich wartości. Oni nie są na obczyźnie, tylko u siebie.

Zachęcam wobec tego do kontynuowania tej naszej wspólnej, nigdy nie kończącej się i jakże frapującej intelektualnej i realnej wędrówki w czasie i przestrzeni, po bardzo kolorowej i wielce skomplikowanej Ziemi, po złożonej, ale dającej się ogarnąć i zinterpretować na gruncie interdyscyplinarnym problematyce. Książka "Wędrujący świat" napisana jest w stylu beletrystyki naukowej. Zależy mi bowiem na tym, aby trafiła do jak najszerszej grupy czytelników i otworzyła szeroko oczy, pokazując jak naprawdę jest, jak do tego doszło, jakie mechanizmy tym rządzą i na co wpływ mieć możemy w przyszłości, a na co oddziaływać nam się nie uda. Oczywiście, wiele zależy od tego, kto to jesteśmy "my". My polscy ekonomiści, my Polacy, my członkowie Unii Europejskiej, my Europejczycy czy też my ludzkość. Na coś możemy wpłynąć jako ludzkość, a na coś innego możemy wpłynąć jako Polacy.

Wiem, że niektórzy z Państwa już przeczytali tę książkę i mają swoje opinie. Skrzętnie się z nimi zapoznam, zwłaszcza z uwagami krytycznymi, bo zawsze się przy takiej okazji wiele uczę.

Dodam jeszcze, że do portalu internetowego www.wedrujacyswiat.pl przenieśliem dynamiczny aneks statystyczny, który będzie okresowo aktualizowany. W ten sposób zawierać będzie dane zawsze aktualne, pokazujące rzeczywisty stan rzeczy, kierunki i dynamikę przemian. Jest tam ponad 120 map, wykresów i tabel, a prezentowane dane statystyczne ujęte są w czterech grupach: Świat i polityka, Gospodarka, Ludność,

Środowisko. Obejrzyć można sto kilkadziesiąt fotografii ilustrujących liczne wątki poruszane w książce, wiele pozycji bibliograficznych z aktywnymi linkami internetowymi oraz linki do źródłowych bazy danych. Jest tam również blog, na którym już trwa ożywiona, głęboko merytoryczna interdyscyplinarna dyskusja. Wszystkich do udziału w niej serdecznie zapraszam!